Nr. 180. Kraków, Piątek 10 Sierpnia 1894. Rocznik XIII.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.
Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.
Telefon Nr. 41.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku.—Biuro (Ig. Herz) Plac Maryacki, 9. — Handle E. Śmidowicza i S. W. Niemojewskiego w Sukiennicach. J. Bajera przy ulicy Grodzkiej. Kretschmerowa Rynek l. 10.
Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników. We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalok, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur Rue Caumartin, 61.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 30 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumerat Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym

***Kraków**, 9 sierpnia.*

Pomimo uroczystych zapewnień, że ustąpienie Stambułowa nie zmieni w niczem stosunku Bułgaryi do mocarstw europejskich, — jesteśmy przecież świadkami pewnego zboczenia z dotychczasowej drogi, przez rząd Stambułowa utartej. Nie przypuszczamy, żeby książę Ferdynand rozmyślnie pozbył się Stambułowa celem ułatwienia sobie zbliżenia się do Rosyi; bardzo być może, iż wieloletni kierownik nawy bułgarskiej, pomimo niezaprzeczonych swych przymiotów i zalet męża stanu, stał się niemożliwym na swojem stanowisku skutkiem autokratycznych swoich zapędów. Rozpocząwszy swą działalność w chwili, gdy kraj podminowany intrygą rosyjską roił się od zaprzedanych wrogom agitatorów, — mógł Stambułow przeoczyć, że dokonawszy oczyszczenia ojczyzny z fermentu, przystąpić należy do uświadomienia szerszych sfer ludności i powołania ich do rzetelnego udziału w sprawach publicznych. Represalia, które wskazane były po rewolucyi przeciw Battenbergowi i po jego ustąpieniu, stały się ciężarem przykrym i zbytecznym, gdy stosunki wewnętrzne w ostatnich latach układały się pokojowo, a ludność żądała większych, niż jej użyczano, swobód obywatelskich.

Z faktem ustąpienia Stambułowa zatem można się było pogodzić. Jeżeli jednak Bułgarya systemowi jego rządów, zwłaszcza w zakresie polityki zagranicznej, cały swój wewnętrzny rozwój miała do zawdzięczenia, — to zdrowy rozsądek domagał się, aby z systemem tym całkowicie nie zrywać, lecz powoli usnnąć z niego to, co wydawało się w chwili bieżącej niewłaściwem, opartem na stosunkach dawnych, obecnie znacznie zmienionych. Wyczekiwać więc należało od nowego rządu szczodrzejszego wymiaru praw i swobód obywatelskich, pewnego rodzaju rewizyi konstytucyi w duchu liberalnym i autonomicznym, z równoczesnem ścisłem zachowaniem zasad polityki zagranicznej, utrwalonych przez Stambułowa. W tym kierunku jednak słyszeliśmy jedynie ogólnej natury, do niczego nie obowiązujące przyrzeczenia, — gdy tymczasem w zakresie polityki zagranicznej, lubo na stanowcze innowacye się nie odważono, to przecież poruszono wiele kwestyj zasadniczej natury, co, bez wątpienia, nie było na czasie i żadnych Bułgaryi nie przyniesie korzyści, a wnieść może niepokój i zamęt w usposobieniu kraju i w politycznych sferach tych państw zagranicznych, które dotychczas z niekłamaną sympatyą rozwojowi tego kraju się przypatrywały.

Nawet i temu dziwićby się nie można, że ustąpienie Stambułowa obudziło pewne nadzieje w emigrantach bułgarskich, żyjących na żołdzie rosyjskim zdala od ojczyzny, którą potężna dłoń Stambułowa od intryg i spisków ich uchronić umiała. Emigranci, z pewnego oddalenia śledzący za biegiem wypadków w swej ojczyźnie, zazwyczaj fałszywie oceniają sytuacyę i błahe nieraz zdarzenie podnoszą do znaczenia faktu, powołującego ich do czynnej interwencyi, rokującego im tryumfalny powrót w ojczyste progi. Jeśli jednak ten psychiczny objaw, aczkolwiek na błędnym oparty sądzie, często jest wytłómaczalny i nie uprawnia dlatego do bezwzględnego potępienia go, — to tutaj, w stosunkach bułgarskich, gdzie emigracya jest synonimem zdrady kraju, zgnilizny moralnej i politycznej, objaw ten powinien być jedynie pobudzić nowy rząd do czujności, aby nadzieje emigrantów żadnej realnej nie zyskały podstawy, aby im wszelką odjęto racyę.

Rząd Stoiłowa tymczasem właśnie w tym zasadniczym punkcie objawił chwiejność, która z jednej strony ośmieliła emigracyę bułgarską do uroszczeń, a nawet pertraktacyj, — z drugiej wywołała pewne zaniepokojenie w sferach dyplomatycznych, jak tego niedwuznacznym dowodem są wywody austryackiego *Fremden-Blatt'u*, o których wzmiankowaliśmy wczoraj. Zankowiści mogli uznać chwilę obecną za stosowną do pojednania Bułgaryi z Rosyą przez obalenie dynastyi Koburga, — że jednak Stoiłow uważał za rzecz dla siebie wskazaną na odezwę ich odpowiadać w swym organie, *Swobodne Słowo*, bezimiennym listem jakichś trzech cnotliwych emigrantów, którzy odmawiają tamtym prawa do przemawiania w imieniu emigracyi bułgarskiej, a przyznawszy je sobie, oświadczają się za utrzymaniem dynastyi Ferdynanda, — to fakt ten nadał aspiracyom emigrantów bułgarskich niejakie uprawnienie, już choćby przez to, że zwrócono na nie uwagę w sposób tak niedwuznaczny. To też organ austryackich sfer dyplomatycznych przypomniał rządowi Stoiłowa, że powinien postarać się o uspokojenie opinii publicznej, rozruszanej ustąpieniem Stambułowa, i że winien liczyć się z poczuciem samodzielności ludu bułgarskiego, bo lud ten nie dopuści, aby tak ciężkiemi ofiarami okupiona niezależność państwa narażoną była na zatratę przez budowanie jakichś złotych mostów pojednania z Rosyą, które tylko na gruzach niezależnej Bułgaryi wznieśćby można. Przestrogę tę z łatwością wyczyta każdy między wierszami artykułu *Fremden-Blatt'u*.

A przecież nietylko sam Stoiłow pragnie uchronić się od podejrzeń, jakoby za tak wysoką cenę zyskać chciał względy Rosyi, lecz nawet ów korespondent rosyjski, kryjący się pod pseudonimem „Old Gentlemann“, przyznał bez ogródki „że o przywróceniu wpływu rosyjskiego w Bułgaryi mowy być nie może.“ W takim razie pytamy, w jakim celu gabinet Stoiłowa wytworzył, a raczej wznowił kwestyę pojednania Bułgaryi z Rosyą i rehabilitacyi emigrantów bułgarskich, kwestyę, o której rozwiązaniu nie myśli? W tym stosunku, w jakim Bułgaryę do wszystkich mocarstw Europy, nie wyłączając Rosyi, postawił Stambułow, było jej bardzo dobrze i korzystnie; stosunkowi temu zawdzięcza Bułgarya cały swój rozwój dzisiejszy i spokój wewnętrzny. Po cóż więc było poruszać kwestyę zmian w tym właśnie stosunku, zmian, które poważne kryć mogą dla Bułgaryi niebezpieczeństwa?

Stambułow uśmiecha się zapewne ironicznie, patrząc na ten pierwszy z rzędu błąd polityczny swego następcy. W interesie Bułgaryi leżeć będzie, aby i książę Ferdynand i jego ministrowie mniej skorymi byli do pogadanek politycznych, które, jak ich już dotychczasowe pouczyć powinno doświadczenie, do żadnych dodatnich nie prowadzą rezultatów, a obudzają wcale nie pożądany dla Bułgaryi zamęt i niepokój w kraju i poza jego granicami.

Caserio i Nemezis dziejowa.*)

Gdy prezydent rzeczypospolitej francuskiej padł pod morderczym ciosem anarchisty, krzyk oburzenia przebiegł prawie cały świat cywilizowany i zaczęto radzić nad ustanowieniem praw wyjątkowych. Posypała się istna lawina głosów za i przeciw, mówiono wiele o zwyrodnieniu, wysunięto znowu na plan pierwszy „człowieka-zbrodniarza“. Aczkolwiek społeczeństwo nasze prawie nigdy z anarchizmem nic wspólnego nie miało, sądzę, że będzie to rzeczą ze wszech miar pożyteczną, a nawet konieczną, jeżeli się zastanowimy, w jakim stosunku ten objaw do nas stoi i my do niego, zwłaszcza że nasuwa nam się kilka uwag, które, naszem zdaniem, w traktowaniu anarchizmu przeoczone zostały.

O anarchizmie cała prasa europejska ma dotąd nader migdałowe pojęcie, co się prawdopodobnie tem tłómaczy, że anarchizm nie jest, jak n. p. socyalizm, jakąś teoryą społeczną: jest to objaw przedewszystkiem dążeń całkiem anti-społecznych i nie zasługuje na miano żadnej teoryi. Wystarcza nam się powołać na artykuł E. Bernsteina „*Die soziale Doktrin des Anarchismus*“, umieszczony w numerze 12 pisma *Neue Zeit* z 9-go grudnia 1891 r. dla obrony naszego twierdzenia. Wszelkie nowe prądy w społeczeństwach świata cywilizowanego, nie cieszące się poparciem państwowem, opierające się na ewolucyi lub rewolucyi, dążą przedewszystkiem do wytwarzania organizacyi, którąby ogarnęła możliwie największą ilość jednostek i za ostateczny cel swej działalności obecnej uważają chwilę, w której albo państwo będzie musiało zejść tej organizacyi z drogi, albo też w niej się roztopi. Anarchizm słyszeć o tem nie chce. Jest on wrogiem wszelkiej organizacyi, porządku, systemu. Chce on poprostu zwalić stary świat; przypuszcza, że na jego gruzach powstanie jakiś świat inny, „może“ lepszy. Niezadowolony z istniejącego porządku rzeczy, nie mogąc się zdobyć na stawienie żadnej teoryi, dąży on do wywołania w jak najszerszych sferach nietylko niezadowolenia, ale i niepokoju. Stąd owo rzucanie bomb po kościołach, hotelach, miejscach publicznych; stąd owo mordowanie ludzi niewinnych. Tu nasuwa się następująca uwaga. Jeżeli więc tym ludziom przy spełnianiu ich ohydnych zbrodni, wymagających niepospolitego wysiłku nerwowego, nie przyświeca żadna idea moralna, jeżeli ich w bój z istniejącym rzeczy porządkiem nie rzuca żadna teorya filozoficzna, czy społeczna, skąd się bierze to wrzenie, ten dziki popęd do upustu krwi? Jak wogóle tłómaczyć ten nastrój demoniczny, tę wściekłość i fanatyzm rewolucyjny, a raczej nożowy? — Jedni odpowiadają: zwyrodnienie. Ale na to możemy dalej pytać: co jest powodem owego zwyrodnienia? — Inni powiadają: człowiek-zbrodniarz. Sądzimy, że to jeszcze nie tłómaczy należycie wszystkiego.

Już w dobie romantycznej zaintonował jeden z naszych wielkich poetów: „czynu, czynu naród czeka!“ Od jakich stu lat wpajano nam pojęcie „prywatnej inicyatywy“. Najszczytniejsze ideały, niby świeczki gwiazdkowe, przyświecały naszemu dzieciństwu. Dla narodu poświęć się, zrób coś dla narodu, naród wymaga od ciebie ofiary, czynu! Cała szlachetniejsza część młodzieży naszej wyrastała z niepohamowaną żądzą czynu, zdobycia sobie pola działania narodowego, społecznego i t. d. Ten nastrój prawie z każdem pokoleniem jak fala powracał i nawet mimo ponętnych dla dusz egoistycznych haseł nie przestawał odzywać się tu i owdzie. Życie i historya bieżąca w cyniczny sposób zaśmiały się z tych mrzonek. Ostatnia doba dziejowa przyniosła jak największy rozkwit państwa i państwowości, które na wszelką inicyatywę prywatną ze swego stanowiska patrzeć muszą z niedowierzaniem. W zamęcie rodzących się kwestyj mężowie stanu nie mogli się oryentować dość szybko, musieli raczej tamować, niż kierować. Państwo, opierające się na sile militarnej, zawładnęło społeczeństwem i podporządkowało wszystkie interesy społeczeństwa interesom swoim. Państwa najbardziej konstytucyjne pod wieloma względami postępowały z wolną myślą, jak despotyczne. Po wygłoszeniu haseł „siły przed prawem“, po ujęciu w żelazne kleszcze opiekuńcze wszelkiej myśli, po uprawnieniu polityki i cynicznem wyłączeniu z niej wszelkiej etyki, gdy żelazny kanclerz z całą brutalnością swego cynizmu cieszył się, że bursz niemiecki w knajpach przeszumi młodość, w piwie utopi swe porywy młodzieńcze i w ten sposób wyrośnie na posłusznego kanclerzowi Prusaka, wtedy najbystrzejsi politycy zapomnieli, że niewola konstytucyjna, zwyrodnianie pokoleń, demoralizacya tego rodzaju, tamowanie swobodnego rozrostu sił społecznych, jest gwałtem zadanym naturze, że to prędzej czy później pomścić się musi, że spaczenie moralności wszelkiej przez politykę musi w jakiś sposób kiedyś odezwać się ujemnie i, co gorsza, że może wywołać chorobę społeczną daleko niebezpieczniejszą, niż owe niebezpieczne idee, które groziły żelaznemu kancierzowi: że postępował on jak nieoględny lekarz, który lecząc organizm chory trucizną, nadużył miary i wywołał w organizmie chorobę o wiele straszliwszą, niż domniemana, z którą chciał walczyć.

(Dok. nast.)

*) Jakkolwiek nie na wszystkie poglądy, zawarte w tym, nadesłanym nam artykule, moglibyśmy się zgodzić, przecież zamieszczamy go w całości, ze względu na wiele trafnych spostrzeżeń i sądów jego autora. *(Przyp. Red.)*

Dział sztuki na wystawie lwowskiej.

(Dokończenie).

Rzeźbione portrety panny Rożniatowskiej Antoniny nie pozostawiają nic do życzenia pod względem podobieństwa, są one tylko, zwłaszcza niektóre, za twardo nieco modelowane, wskutek może usprawiedliwionego wprawdzie, lecz krępującego pietyzmu, z jakim artystka odtwarzała rysy tych zasłużonych, a nieodżałowanych mężów, śp. Blizińskiego i Baranieckiego.

Uwaga ta nie może już mieć miejsca przy kobiecym biuście, zatytułowanym przez artystkę mianem „Lotusu“, w którym miękkość form z wdziękiem przechylonej głowy, szyi i całego biustu, ubranego w liście i kwiaty pływającej lilii, daje nam poznać artystyczne zalety tej utalentowanej rzeźbiarki.

Z prac p. Rygiera Teodora zwraca powszechną uwagę „Bachantka“, figura z bronzu naturalnej wielkości. Cała postać posiada w sobie wiele wdzięku tak w zręcznym ruchu wykonywanego tańca, jak i w urodzie ożywionych rysów twarzy. Zgrabnie rzucony promień włosów na czoło nadaje wyraz filuternej wesołości młodziutkiej bachantce, a zręcznie rzucone fałdy draperyi na biodra, dopełniają całości tej artystycznej na wskróś kreacyi, pomyślanej i wykonanej w granicach estetycznej miary i smaku. Nie mogę tego ostatniego przymiotu przyznać drugiej pracy p. Rygiera, nazwanej „Modelką“. I tutaj widzimy, że mamy do czynienia z pewnym siebie, wyrobioną techniką władającym artystą, z całej wszakże figury wyziera realizm, pospolitością kształtów i odtworzeniem za daleko idących szczegółów niekorzystnie oddziaływający na widza.

Pokaźna grupa p. Wojtowicza Piotra „Porwanie Sabinki“ wykonaniem daje nam poznać utalentowanego i wiele umiejącego artystę. Postawa młodego Rzymianina widocznie zrobiona pod wpływem klasycznych studyów, za słabo tylko zdaje się on trzymać wydzierającą się niewolnicę, której formy przeciwnie z dzisiejszej realistycznej wyszły szkoły. Wskutek tej sprzeczności figury te nie wiążą się z sobą należycie i owa Sabinka wydaje się, jak gdyby była postacią dodaną do posągu Rzymianina, który pierwotnie w innej poczęty był myśli. Nie posądzając artystę o plagiat, nie mogę oprzeć się przywidzeniu, że ta kobieca figura w grupie pana W. przypomina takąż samą, wyrzeźbioną przez pewnego Francuza, a przedstawiającą kobietę porwaną przez darwinowskiego protoplastę ludzkiego rodu.

Największą liczbę rzeźb nadesłał na wystawę lwowską p. Żawiejski Mieczysław. Już sama pracowitość artysty zasługuje na uznanie, z góry wszakże oświadczyć pośpieszam, że nie są to dorywcze szkice, lecz utwory, noszące cechę zupełnego wykończenia. Do szczególniej udatnych zaliczam jego „Safo“, w białym marmurze wykutą.

Niewielka to figurka, ale wdzięczna bardzo dla oka, dla pięknego układu swego i w tęsknej zadumie pogrążonego oblicza opartej na lutni dzieweczki. Dobrym rysunkiem i miękkością dziecięcych form odznacza się „Modelka“ tegoż artysty, dobrze znana w Krakowie z wystawy w Sukiennicach. Prostotą układu i pełnem smaku traktowaniem miłe sprawia wrażenie „Studyum“, przedstawiające rysy młodej panienki. Artysta z wielkim talentem uwydatnił w tej pracy wszystkie powaby młodości, oddając je w owych delikatnie zaokrąglonych policzkach, w misternie wykrojonych ustach, w łagodnem spojrzeniu patrzących przed siebie oczów i w owym swobodnym ruchu głowy, zakończonej splotami zarzuconego na ramię warkocza.

TAJNA MISYA.

Przez

E. GERARD.

Przełożyła z angielskiego

A. D.

21 (Ciąg dalszy).

A jednak w tym wypadku jednego byli zdania, i Roman czuł całą prawdę słów brata, i to właśnie go gniewało. W teoryi godził się na szpiegów w spódnicy, tylko nie mógł znieść myśli, aby Biruta nim była.

A czy ta kobieta robi to dla pieniędzy, czy przez przyjaźń dla ciebie?

— To więcej niż przyjaźń — rzekł Roman prawie szeptem.

— Więc miłość! Biedny Romanie, jak się to skończy. Któż ona jest?

Tego nie mogę ci powiedzieć, nie miałem zamiaru mówić o tem, ale przecież mogę ci ufać. Będziesz milczał Felicyanie?

— Jak grób. Przez miłość dla ciebie pragnę, żeby się te tajemnice skończyły.

— Tego i ja sobie życzę — rzekł Roman z westchnieniem i zamyślił się głęboko.

Przepływali teraz koło głęboko wrzynającego się w wodę brzegu, krajem rosły wierzby, a Felicyan przerwał milczenie.

— Czy przypominasz sobie to miejsce?

Roman nic nie pamiętał.

— Przecież to tu przed 22 laty wpadłeś w wodę; jeszcze dziś przechodząc tędy, przejmują mnie dreszcze na samo wspomnienie tego, co się stać mogło.

Teraz dopiero przypomniał sobie Roman przygodę z lat dziecinnych. W tem samem miejscu siedział Felicyan w łodzi z małym braciszkiem i łowił ryby. Felicyan miał wtedy lat dziewiętnaście. Był to cudowny ranek wiosenny, roje owadów grały nad wodą, chyże jaskółki uganiały się za niemi i chwytały ich w locie, róże polne uginały się i chyliły nad rzekę, kwiaty napełniały powietrze balsamiczną wonią. Roman chciał urwać różyczkę i wyciągnął po nią rękę; już, już ją chwytał, gdy wtem stracił równowagę i wpadł w wodę. — Felicyanie, ratuj mnie! — zawołało dziecko, gdy je woda pokryła, wierzył, że brat go nie opuści w niebezpieczeństwie. Skoro oczy otworzył, klęczał obok niego Felicyan, a woda strumieniami z niego spływała. — Bogu dzięki, jesteś uratowany — zawołał i zaszlochał jak dziecko.

Roman od lat wielu nie myślał o tym wypadku, ale teraz stanęły mu najdrobniejsze szczegóły przed oczyma. Długo chorował, a Felicyan sam go pielęgnował z nieopisaną troskliwością. Teraz się dziwił, jak mógł zapomnieć to miejsce i pod wrażeniem chwili wyciągnął obie ręce do brata.

— Teraz sobie przypominam, jak ty zawsze byłeś dobry dla mnie, Felku!

Tymczasem zrobiło się późno, obaj bracia chwycili raźno wiosło i w milczeniu powracali do domu.

ROZDZIAŁ XX.

Noc księżycowa.

Hala, Luba i dzieci już poszły spać, gdy wrócili do domu; zjedli sami kolacyę i rozeszli się. Felicyan, wchodząc do sypialnego pokoju, zastał Halę przed lustrem; czesała swoje piękne czarne włosy.

Była bardzo ożywiona i opowiadała mu o odwiedzinach hrabiny Masałowskiej z najdrobniejszemi szczegółami. Mówiła z dziecinną prawie radością. Jak to uprzejmie, że podczas takiego upału nie żałowała drogi, żeby odwiedzić sąsiadów. Śliczną miała suknię niebieską z koronkami (tu westchnęła), konie były gładziudkie i dobrze utrzymane. Szkoda, że melony nie były dojrzałe, ale powiedziała hrabinie, że mają je w Staro-Woli. Jak Felicyan sądzi, czy dobrze zrobiła, może to wyglądało na przechwałkę?

Felicyan tymczasem usiadł i palił swoim zwyczajem fajkę przed pójściem do łóżka. Ubrany był jak zwykle, a miał buty bardzo niezgrabne. Z roztargnieniem przysłuchiwał się szczebiotaniu żony, myślał o rozmowie z Romanem.

— Wiesz ty Felciu, że o niemal stałaby się była bardzo nieprzyjemna rzecz. Właśnie kiedy podawałam poziomki, drzwi się otwarły i ojciec wszedł. Prawda, że to byłoby straszne?

— Co takiego? — zapytał Felicyan, usiłując okazać zajęcie.

— Gdyby hrabina była zobaczyła tatusia w starym, spłowiałym szlafroku. Nie wiem, coby sobie pomyślała?

Felicyan roześmiał się głośno, nie mógł się dopatrzeć niczego strasznego w szlafroku ojca. Hala, zwykle łagodna, tym razem się rozgniewała.

— Proszę cię nie śmiej się tak głośno, bo to nie wypada. Roman się nigdy tak nie śmieje.

— Może być — odparł Felicyan spokojnie, wytrzepując popiół z fajki, — nie widzę nic strasznego w szlafroku ojca.

— A ja widzę i byłabym się chyba pod ziemię ze wstydu schowała.

Felicyan ziewnął i zaczął buty ściągać

— Co za szkoda, że cię nie było w domu, choć ona pewnie znowu przyjedzie, mnie się zdaje, że ma zamiar u nas bywać. Była z Lubą w polu. Wyobraź sobie, że ją zastałam jak siedziała z nią na snopku. Co ty o tem myślisz?

— O czem?

— Co się z tobą dzieje, Felicyanie? albo mnie nie słyszysz, albo nie rozumiesz, co mówię. Powiadam, że to dziwne, że hrabina Masałowska za pierwszą bytnością czuje się tak swobodną u nas. Jak drugi raz przyjedzie to melony będą dojrzałe. A ty Felku musisz zdjąć to stare ubranie!

— Na przyszły rok kupię sobie nowe.

— Tego nie możesz już nosić, jest tak zniszczone jak ojca szlafrok. Musisz teraz więcej dbać o siebie. Na wypadek gdy...

— Gdyby twoja piękna hrabina przyjechała.

— Dlaczegóż nazywasz ją moją? To nieładnie, patrz rozsypałeś popiół po dywanie. Cieszę się, że cię dziś nie widziała. Twój surdut jest tak zniszczony, żebym się wstydziła za ciebie.

— Halo, nie mów nigdy, że się wstydzisz twego męża, bo mogłabyś kiedyś tego żałować — rzekł Felicyan poważnie.

Hala milcząc plotła włosy. Felicyan położył się do łóżka nie mówiąc ani słowa do żony. Ona zadąsana siedziała przed lustrem i przypatrywała się sobie.

W tej chwili usłyszała, że ktoś drzwi otwierał, nadsłuchiwała pilnie, czy kto nie zachorował; nareszcie wstała i wyszła. Światła nie potrzebowała, księżyc oświecał jasno całą sień. Drzwi na ganek były otwarte, widać było cudowny krajobraz, aż daleko ku rzece; cisza głęboka panowała przerywana tylko głosem świerszczy. Czy zapomniano zamknąć drzwi, czy też któraś z dziewcząt wykradła się na schadzkę? Hala była surową pod tym względem, i nie tolerowała żadnych wybryków.

Wyszła cichutko, żeby zaskoczyć winowajców znienacka; nie myliła się. Dwoje ludzi stało na ganeczku, dochodziły ją wyraźnie szepty, widocznie była to para zakochanych.

Gdy się namyślała, czy się zbliżyć, czy zawołać, mężczyzna się odwrócił i Hala poznała Romana — rozmawiał z Lubą.

Pani Starowolska o mało nie krzyknęła; instynktowo jednak wróciła do sypialni, głowa jej płonęła. Ale nie chciała ukradkiem śledzić siostry. Więc Roman kochał Lubę. Domyślała się tego dawno. Ale czemuż ta tajemnica? czemuż otwarcie nie prosił o jej rękę? Zapewne był sentymentalny i szukał poezyi, nie chciał tak zaraz wszystko ogłaszać. Hala westchnęła na wspomnienie, jak prozaicznie Felicyan się o nią starał. Nie wzdychał do niej przy świetle księżyca, a co gorsza nawet wcale wzdychać nie lubił. Najpierw oświadczył się ojcu, a potem dopiero jej. Postępowanie Romana było wprawdzie naganne, czuła, że musi o tem z Lubą pomówić, ale w sercu uniewinniała go zupełnie i postanowiła nic nie mówić Felicyanowi o tym wybryku Luby, żeby jej oszczędzić upokorzenia

— Co się stało — zapytał zaspany Felicyan, gdy Hala powróciła do sypialni. Hala usiadła na łóżku męża z błyszczącemi oczyma i z rumieńcem na twarzy. Odkrycie, które teraz zrobiła, tak ją wzburzyło, że zupełnie zapomniała o gniewie.

— Co się stało? — zapytał Felicyan, który tymczasem oprzytomniał, bo go uderzył wyraz twarzy Hali.

— Felku, powiem ci doskonałą nowinę, taka jestem uszczęśliwiona.

— Ale powiedze mi raz już co się stało?

— To, czego sobie najbardziej życzyłam, Roman i Luba!

— Cóż Roman ma z Lubą do czynienia?

— Wiesz, że oni się kochają, dawno ich o to podejrzywałam, a teraz jestem pewną.

— Co ty za głupstwa pleciesz! — zawołał zupełnie rozbudzony Felicyan.

— Co plotę, powiadam ci, że to prawda, ja się tego dawno spodziewałam.

— A ja ci powiadam, że to głupstwo, — odparł z gniewem, siadając na łóżku, — zapewnie ci się przyśniło.

— Bardzo dobrze — odparła Hala wyniośle, — czy to ja nie mam oczu? ale mężczyźni zawsze tacy, nie widzą tego, co mają pod nosem.

— A cóż się dzieje.

— Roman kocha się w Lubie.

— A ja ci powiadam, że on wcale o niej nie myśli — odparł Felicyan stanowczo.

Hala była jednak przekonaną, że ma słuszność. Przecież miała dowody.

— Mam dowody — zawołała.

— Jakie?

Zakłopotała się bardzo. Nie mogła zdradzić siostry, bo to nie byłoby ani uczciwem, ani pożądanem.

— Czy całe zachowanie nie dowodzi, że ją kocha. Pierwotnie miał zamiar pozostać tylko kilka dni, a teraz już trzeci miesiąc mija. Dla kogóż tu siedzi, jeśli nie dla Luby.

— Jeśli to jedyny dowód, to nie wart wiele — odparł Felicyan uspokojony.

— A jakich chcesz dowodów? Czy nie mówiłam ci jak kiedyś koniecznie chciał jechać z nią na spacer.

— Źle zrobiłaś, żeś pozwoliła na tę przejażdżkę; już ci to powiedziałem. Koń taki pokaleczony, że jeszcze z tydzień postoi w stajni. Gdybym ja był w domu, nie byłbym się nigdy zgodził na to. (C. d. n.)

Wiążąc w całość wrażenia, odniesione z działu sztuki na wystawie lwowskiej, mogę śmiało powiedzieć, iż dział ten wypadł świetnie i możnaby go z powodzeniem w każdej stolicy europejskiej pokazać. Wystawa obejmuje mnóstwo prac młodych artystów, które po raz pierwszy zdarzyło mi się zobaczyć, a któremi wielce się ucieszyłem, widząc w nich wiele talentu i samodzielności w dążeniu do postawionego w sztuce ideału.

Nikt tu nikogo nie naśladuje, każdy patrząc swojemi na świat i naturę oczyma własną idzie drogą i pod tym względem o artystach polskich największe tylko pochwały powiedzieć można. Bo gdy za granicą każdy wybitny talent ma za sobą stu ślepych naśladowców, bezdusznie małpujących zdobytą przez niego technikę, u nas prawie to się nie zdarza i trudno bardzo odnaleźć dwóch malarzy polskich, którzyby podobnie do siebie malowali. To też w stosunku do wielkiej liczby artystów, jaką posiada Francya, lub Niemcy, szczupła garstka polskich malarzy liczy w swem gronie mnóstwo potężnych talentów i głośnych imion znanych w całym cywilizowanym świecie. W końcu nadmienić muszę, że mimo obficie wypełnionej obrazami i rzeźbami wystawy lwowskiej, przybliżonego nawet wyobrażenia nie można powziąć z tego, co się na niej widzi. Śmiało powiedzieć mogę, że moglibyśmy dać szesnaście razy tyle, a sztuka nasza zaledwie w połowie swej świetności dałaby się poznać. A ileż to imion i talentów nieznanych zupełnie wydobył na jaw z przeszłości dział retrospektywny, o którym również dla braku miejsca i czasu pisać już nie mogę. W dziale tym poznałem imiona i talenta, o których nigdy nie słyszałem, ale zauważyłem jednocześnie, że o całe niebo więcej brakuje głośnych i dobrze znanych w przeszłości dzieł sztuki. Że tylko wspomnę o braku wybitnych prac ś. p. Suchodolskiego Januarego, historycznych obrazów Lessera, takiego arcydzieła, jak Barbara Radziwiłłówna Zimlera i wielu, bardzo wielu innych żyjących jeszcze, którzy bardzo niedostatecznie reprezentowani są w dziale retrospektywnym lub też prace ich zupełną błyszczą nieobecnością. Jeden tylko Grotgier świeci z licznie nagromadzonych utworów całą potęgą myśli i wielkiego swego talentu. Za to ani jednej pracy p. Jacka Malczewskiego nie ma na wystawie.

W niewielkiej odległości od pawilonu sztuki wznosi się Mauzoleum Matejki. Gdy w pierwszym pędzel i dłuto złożyły się na odtworzenie tego wszystkiego, co nas w życiu społecznem obchodzi, wzrusza, zachwyca lub dotyka, gdy z płócien polskich malarzy czytamy nasze pragnienia, nadzieje i smutki, nasze trudy, prace i zabawy, tu w Mauzoleum staje nam przed oczyma cała przeszłość wielka, żywa i nieśmiertelna, promienieją dzieje Polski w całym majestacie i królewskiej purpurze chwały narodowej. Mieszczą się tu wszystkie prawie wielkie płótna nieodżałowanego mistrza i niezliczone mnóstwo mniejszych prac jego. Daleki od oceniania tych dzieł, przechodzących rozmiary zwykłego sprawozdania, powiem tylko tyle, iż żaden naród w Europie dziejów swoich wypowiedzianych pędzlem z taką potęgą kompozycyi, rysunku i kolorytu pokazać w obrazach nie jest w możności. Jeżeli patrząc się na tytaniczne postacie wypełniające te wielkie karty dziejów naszych, czujesz się przygnębionym, gdy pomyślisz o dzisiejszej nędzy i upadku, gdy wspomnisz sobie o brzęczących u nóg twoich braci kajdanach, to z drugiej strony duch rośnie w tobie, gdy się poczujesz spadkobiercą z krwi i kości tych wielkich czynów i idei, tej przelanej krwi i potu za Boga i Ojczyznę, tego światła jasnemi dokoła bijącego promieniami, które się z wiedzy, trudów i poświęcenia wielkich mężów w narodzie zrodziło.

Na widok tej przeszłości duszy twojej skrzydła rosną, a w sercu rodzi się niczem niezachwiana wiara, że naród, który takie miał dzieje, nigdy zginąć nie może. Tylko podły lub obrany z rozumu może się wyrzec takiej przeszłości dla jakichś marnych mrzonek, narzuconych obcą ręką kosmopolitycznej agitacyi.

Ludomir Benedyktowicz.

Odwiedziny ministrów węgierskich.

Lwów, 8 sierpnia.

Ministrowie węgierscy dziś złożyli karty swoje prezydentowi p. Mochnackiemu i komenderującemu wojskami ks. Windischgraetzowi, a przedpołudnie przepędzili na zwiedzaniu miasta. Za przewodnika służył im dr. Marchwicki. W przejeździe przez ulicę Karola Ludwika zwiedzono Bazar krajowy, przyczem ministrowie węgierscy z zupełnem uznaniem wyrazili się o tej instytucyi, a minister Lukacs nawet zakupił kilka przedmiotów, jak strój krakowski dla chłopczyka i góralski (polski) dla dziewczynki i krypcie góralskie. Drugi etap stanowiło Muzeum hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego. Instytucya ta u wszystkich zwiedzających swoich i obcych, spotykała się zawsze z pochwałami, więc i ministrowie nie szczędzili jej słów uznania i podziwu.

Z Wysokiego Zamku goście udali się na wystawę, rozpoczynając dalsze zwiedzanie jej od Mauzoleum Matejki, zachwycając się jak w ogóle wszyscy cudzoziemcy, potężną indywidualnością, bijącą z każdego obrazu.

Następnie kolej przyszła na pawilon krajowej Rady szkolnej, wreszcie na pawilon Wydziału krajowego, po którym oprowadzał gości członek Wydziału krajowego Tadeusz Romanowicz. Nieustanne podnoszenie się kraju naszego, uwidoczniające się przedewszystkiem ciągłym a szybkim wzrostem naszego szkolnictwa i jego udoskonaleniem się, znalazło szczere uznanie ministrów, którzy szczególnie zainteresowali się rozwojem szkół fachowych w kraju naszym, pilnie dopytując się o każdy piękniejszy okaz.

Z pawilonu Wydziału krajowego udano się do hali muzycznej, gdzie dr. Marchwicki dla ministrów, ich orszaku, dziennikarzy węgierskich i miejscowych dał śniadanie. Po śniadaniu zwiedzono halę maszyn i wystawę kolejnictwa, przyczem zwrócono szczególniejszą uwagę na wagony z fabryki p. Lipińskiego w Sanoku, następnie na maszyny firmy Cegielskiego w Poznaniu, zatrzymano się w osobnym oddziale krakowskiej fabryki p. Zieleniewskiego, skąd przeszli wszyscy do pawilonów rządowych, mianowicie ministerstwa skarbu i rolnictwa. Rzecz naturalna, że Węgrzy nie mogli pominąć pawilonu węgierskiego. Ministrowie wyrazili się o jego urządzeniu z wielkiem uznaniem, a że zwiedzanie wystawy wszystkich doskonale usposobiło, na propozycyę, aby się zważono na znajdującej się tam wadze przystano z ochotą. Okazało się przytem, że min. Wekerle waży 118 kilo, hr. St. Badeni 113, dr. Marchwicki 96, min. Lukacs 95, prezydent Korytowski 92, min. Jossipowics 86, a T. Romanowicz 78 kilogramów. Ważenie się to dało powód do wesołych uwag o „przewadze" Węgrów, a wśród tej pogawędki obejrzeli goście jeszcze boisko i zwiedzili pawilon łowiecki, gdzie się nadarzyła sposobność potrącić o sprawę „Morskiego Oka", o której wyraził się min. Wekerle z nieodłącznym swym uśmiechem, że znajduje się ona obecnie w takich rękach, które z pewnością załatwią ją sprawiedliwie i załagodzą wszelkie spory. Już było dobrze po drugiej, kiedy ministrowie wyjechali z powrotem do miasta, a już przed piątą byli znów na placu, albowiem w restauracyi francuskiej Gerarda hr. St. Badeni podejmował ich obiadem, który trwał godzinę, poczem goście powrócili do hotelu, a o godzinie 7 min. 30 zjechali się na dworcu, skąd żegnani przez komitet wystawowy odjechali z powrotem do Pesztu, odnosząc jak najmilsze wspomnienie z tej wycieczki, która, wedle słów ministrów, a zwłaszcza min. handlu Lukacsa, tak ich zachwyciła i okazała się tak pouczającą, że postanowili wysłać fachowego komisarza na lwowską wystawę, aby wszelkie jej udogodnienia i ulepszenia wyzyskać na jubileuszowej wystawie węgierskiej.

Słów parę należałoby dodać o powierzchowności ministrów. Najmłodziej z nich wygląda minister kroacki Jossipovics, ciemny blondyn, z pozorem człowieka zamkniętego w sobie. W podeszłym już wieku, o szpakowatej brodzie i średniego wzrostu jest minister Lukacs, ale najciekawszym typem jest prezydent węgierskich ministrów, sam Wekerle. Jest to człowiek olbrzymiej, atletycznej budowy, o twarzy śniadej, bez wąsów i brody, starannie wygolonej, rysach bardzo wybitnych, a mimo częstego uśmiechu, który wygląda na stereotypową maskę, z twarzy tej wybitnej, z ust zaciśniętych wygląda wielka stanowczość przy spokoju, pozwalającym się łatwo i szybko oryentować w sytuacyi.

Przegląd polityczny.

Kraków, 9 sierpnia.

Wiele razy zbliża się nowa sesya delegacyj wspólnych, tyle razy pojawia się wieść o zamiarze rządu przeprowadzenia projektu reformy wojskowej procedury karnej. Wiadomości te zawodziły rok rocznie i dotychczas nie mogliśmy doczekać się reformy, której potrzebę niedawno wykazywaliśmy. Zgodnie z tradycyą i w tym roku z powodu zbliżania się terminu, w którym delegacye wspólne rozpoczną obrady, pojawiła się zapowiedź nowego projektu nowej procedury karnej dla armii. Doniesienia te nie mogły wzbudzić zbyt silnej wiary w swoją prawdziwość. — Nawet *Reichswehr* nie wierzy w ziszczenie się gorących żądań społeczeństwa i pisze: „Otóż nagle puszczono wieść, że delegacye wspólne otrzymają zawiadomienie, że nowy (który z rzędu) projekt reformy będzie przedłożonym rządom obu połów monarchii. Chociaż z radością i wdzięcznością powitanoby projekt, który odmiennie od poprzednich mógłby stanowić dodatnią podstawę reformy, to nasuwa się pytanie, dlaczego panuje głębokie milczenie o wszystkich innych ważnych a do delegacyj wspólnych odnoszących się sprawach a pisze się tylko o nader popularnej reformie wojskowej procedury karnej? Odpowiedź na to pytanie wypływa samo z siebie. — Przez *fata morgana* obiecanego projektu pragnie się pozyskać przychylność delegacyj wspólnych dla innych ważnych spraw.

Z Niemiec.

W sprawie projektowanego przez rząd pruski ukrócenia propagandy socyalistycznej przez zmianę dotychczasowej ustawy o stowarzyszeniach i przykrojenia jej na wzór saski, wywiązała się na dobre polemika w prasie niemieckiej. Dzienniki rządowe, między innemi świeżo *Hamburger Correspondenz* i *Post* bronią z zapałem projektu rządowego, siląc się na wykazanie koniecznej potrzeby takiej zmiany. Natomiast pisma niezależne dowodzą, że ustawa dotychczasowa daje władzy bezpieczeństwa zupełną możność utrzymania społecznego porządku. Ma ona prawo każdej chwili rozwiązać zgromadzenie, grożące niebezpieczeństwem.

Ustawy karne surowe zawierają przepisy o wygłaszaniu karygodnych mów na zgromadzeniach. Zdaniem tych pism każde usiłowanie wprowadzenia nowych ograniczeń jest tylko czynnością przygotowawczą, skierowaną do zupełnego ucisku swobody słowa, przynajmniej wobec tych stronnictw, które nie cieszą się łaską i uznaniem rządu.

W Zachodnich Prusach mają się odbyć niedługo wielkie manewry cesarskie. Rozeszła się pogłoska, że ćwiczenia te będą może przez cesarza odwołane z powodu grożącej cholery. Dotąd wiadomość ta nie potwierdziła się jeszcze. Natomiast na Górnym Śląsku skutkiem pojawienia się cholery w Królestwie Polskiem władze pruskie zarządziły już surowe środki ostrożności. Między innemi zaprzestano wydawać paszportów do miejsc dorocznych pielgrzymek.

Z Włoch.

Poseł włoski w Kopenhadze Catalani awansował na ambasadora do Konstantynopola. Rząd turecki, choć ani z formalnych ani rzeczowych względów nie miał nic do zarzucenia Catalaniemu, zwlekał jednak dość długo z daniem mu swej aprobaty, co w prasie włoskiej wywołało najrozmaitsze komentarze. Posuwano się nawet do przypuszczenia poważniejszych z tego powodu konfliktów. Obawy te jednak okazały się zupełnie płonnemi. Catalani wyjechał już na nowe stanowisko do Konstantynopola. — Równocześnie rozpoczęły się w zatoce Besica ćwiczenia eskadry włoskiej, złożonej z pięciu okrętów i trzech łodzi torpedowych.

Wczorajszy telegram z Liworna doniósł, że anarchista Lucchesi przyznał się do zamordowania Bandiego i podał przytem cały szereg nowych szczegółów i nazwisk. — Zeznania te, jak słychać, miały nowy zwrot nadać całemu procesowi.

W Teramo po 23-dniowej rozprawie zakończył się sensacyjny proces przeciw syndykowi Zopito z Farindola, asesorowi Puccela i dwom indywiduom, oskarżonym o to, że na rozkaz syndyka, wskutek sporów, wynikłych z zarządu majątkiem gminnym, udusili dawniejszego syndyka, inżyniera Barbieriego. Zopito skazany został na ośm lat więzienia, Puccellę deportowano na całe życie, a dwóch innych wspólników na lat trzydzieści do zatrutej wyziewami miejscowości Bagno.

Z Anglii.

Ustawę o dzierżawach w Irlandyi uchwaliła tedy Izba gmin w trzeciem czytaniu, jak nam wczoraj doniosły telegramy. Pomimo tego jednak los tej ustawy nie jest jeszcze zapewniony, gdyż Izba lordów uchwaliła ją dopiero w pierwszem czytaniu, a bardzo być może, iż w drugiem odrzuci ją podobnie, jak to uczyniła z ustawą *Home Rule* Gladstone'a. Wobec powszechnego zgorszenia jednak, jakie poprzednio lordowie tem swojem postąpieniem wywołali, przypuszczaćby można, że tym razem Izba lordów zechce uniknąć zbyt jawnego konfliktu z Izbą gmin i ustawę o dzierżawach uchwali. W przeciwnym razie wyczekiwać należy, że kwestya zreformowania Izby lordów stanie znowu na porządku dziennym.

Opozycya przeciw wzmiankowanej ustawie ograniczyła się w Izbie gmin do wstrzymywania się od głosowania. Ustawa przeszła większością 32 głosów, którą zazwyczaj zapadają w tej Izbie uchwały nad przedłożeniami rządowemi.

Izba lordów załatwić ma, oprócz ustawy o dzierżawach w Irlandyi, projekt ustawy podatkowej, na który Torysi w ogóle się godzą, przedłożenie o stałej komisyi dla spraw szkockich, wreszcie ustawę o ośmiogodzinnej pracy w kopalniach.

Cesarza niemieckiego przyjmowała królowa angielska w Osborne z wielką okazałością. Do rezydencyi jej zjechała się prawie cała jej bliższa i dalsza rodzina.

Magia i spirytyzm.

W ostatnim numerze *Annales des sciences psychiques* znajdujemy ciekawe studyum o roli prestidigitatorstwa w rzekomych fenomenach spirytystycznych. Autor tej pracy, p. Hodgson, pozostawał w bliskich stosunkach ze znanym prestidigitatorem Davey'em, który wtajemniczył go w sposoby, jakich używa na posiedzeniach do wywołania zjawisk, uważanych powszechnie za spirytystyczne, np. pisania na tablicy szyfrowej, przybitej pod stołem, pisania na powierzchni takiej samej tablicy, związanej pod stołem z drugą tablicą, pisania na tablicy zamkniętej na klucz i innych.

W pierwszym wypadku prestidigitator postępuje sobie w sposób następujący:

Wytarłszy tablicę, Davey umieszcza ją na stole o kilka cali od brzegu i kładzie na niej kawałek kredy. Następnie wyjmuje z kieszeni naparstek krawiecki, do którego przytwierdzony jest kawałek kredy i kładzie go sobie na palec, np. na czwarty prawej ręki. Wówczas posuwa tablicę do brzegu stołu, wsuwa w dłoń ręki palec, do którego jest przymocowany kawałek kredy, w ten sposób, żeby był umieszczony pod powierzchnią tablicy, palec wskazujący i średni kładzie pod tablicę, którą powoli zsuwa pod stół, prosząc widza z lewej strony, aby tablicę trzymał razem z nim i przykłada ją do spodniej powierzchni stołu. Tym sposobem tablica znika z przed oczu osób obecnych, które widzą tylko ruchy trzymających ją.

Asystent w odpowiedzi na suggestyjne pytanie Davey'a mówi jakieś zdanie. Davey palcem, uzbrojonym w kawałek kredy, pisze odpowiedź na spodniej stronie tablicy tak, iż asystent tego wcale się nie domyśla. Po pewnym przestanku wyciąga ostentacyjnie tablicę, by przekonać wszystkich, iż nic na niej nie ma. Widzowie poinformowani, iż pismo ma zjawić się na stronie wierzchniej tablicy, tylko tę oglądają — i naturalnie nie znajdują nic. Wówczas Davey chowa palec, zaopatrzony w kredę, wyciera powierzchnię tablicy, kładzie na niej palec z wierzchu, by mógł następnie wygodnie odwrócić ją, wsunąwszy pod stół. Nikt nie uważa, iż Davey wyjąwszy tablicę z pod stołu, inaczej położył na niej palce, niż pierwszym razem, i że tablicę pod stołem odwrócił, przez co pismo znalazło się na stronie wierzchniej.

Tablica tedy pod stołem jest już odwrócona; przykładając ją do strony spodniej stołu, Davey prosi znów asystenta, by potrzymał ją razem z nim i powtórzył pytanie. Po krótkiej chwili daje się słyszeć skrzypienie, towarzyszące pisaniu. To Davey kawałkiem kredy, którą położył na tablicy, sprzątając ją pod stół, pisze na drugiej stronie odpowiedź na pytanie, ktore niebawem postawi sam lub podsunie innym.

W razie, jeżeli z bliska obserwowany nie może dokonać tej manipulacyi, magik naśladuje skrzypienie, wodząc po tablicy paznogciem, lub pociera tablicę o spodnią stronę stołu, do której przytwierdził poprzednio kawałek szyfrowego ołówka.

W jakikolwiekbądź sposób szmer towarzyszący pisaniu daje się słyszeć i gdy ustanie, widzowie domagają się, by wyjął tablicę i z podziwem odczytują na powierzchni odpowiedź na pytanie jednego z obecnych. Są tem zachwyceni do tego stopnia, iż nikomu nie przyjdzie na myśl zbadać odwrotnej strony tablicy, na której znajduje się już przygotowana odpowiedź na następne pytanie, jakie magik zada sam lub zdoła podsunąć któremukolwiek ze swych sąsiadów. Operacyę taką można powtarzać niezliczoną liczbę razy zawsze z dobrem powodzeniem.

Drugi wypadek. Pisanie na powierzchni wewnętrznej jednej z tablic, złożonych razem pod stołem. Pierwszą część posiedzenia zajmuje operacya opisana powyżej. Tablica, której strona spodnia jest zapisana, leży na stole. Davey bierze dwie tablice zupełnie do niej podobne i daje do obejrzenia swemu sąsiadowi, który wyciera je, kładzie na jednej z nich kawałek kredy, przykrywa drugą i, jak w wypadku opisanym poprzednio, przytrzymując obiema rękami, zsuwa pod stół. Pytanie postawiono; upływa parę minut i szmeru pisania nie słychać. Davey prosi sąsiada, by obaczył, czy nie ma czego napisanego. Sąsiad cofa ręce, Davey bierze tablicę z wierzchu i z pozorną niedbałością kładzie ją obok trzeciej tablicy, leżącej na stole, następnie bierze tablicę niższą, tę, na której znajduje się kawałek kredy i przykrywa ją tą tablicą, której strona spodnia zawiera już gotową odpowiedź na pytanie Daveya lub na pytanie zręcznie podsunięte jednej z osób obecnych. Davey powtarza operacye z tablicami i znów wszyscy oczekują nadaremnie — skrzypnięcia kredą nie słychać. Davey proponuje, czyby nie należało przytrzymać tablic w powietrzu. — Wszyscy zgadzają się. W chwili, gdy Davey mówi jeszcze, asystent puszcza tablice, z któremi magik zaczyna gestykulować. Te ruchy mają na celu obrócenie do spodu tablicy z odpowiedzią. Nowe oczekiwanie. Tym razem słychać skrzyp kredy. Asystent odejmuje wierzchnią tablicę i wszyscy odczytują odpowiedź na niższej.

Trzeci wypadek: Pismo na tablicy zamkniętej na klucz.

Davey posiada dwie tablice zamykane na klucz — zupełnie podobne. Na jednej z nich napisał poprzednio odpowiedź na pytanie, które zręcznie podsunie obecnym. Zwykle kombinacya ta nie zawodzi i potrzeba tylko zręcznie zamienić tablice. Jeżeli jednak świadek zamiast powiedzieć pytanie głośno, pisze je na tablicy, którą następnie zamyka, wówczas magikściera zręcznie odpowiedź na tablicy B i podstawia ją zręcznie zamiast tablicy A. — Pod jakimś pretekstem — n. p. wyszukania kredy — oddala się na chwilę z tablicą A, odczytuje na niej pytanie, pisze szybko odpowiedź i tablicę znów zamienia na tablicę B.

Na pozór zdaje się, iż wszystko to jest bardzo proste — a jednak ludzie najinteligentniejsi dają się w sposób powyższy oszukiwać. Niezmiernie charakterystyczne są sprawozdania, pisane przez niektórych widzów z seansów, odbywanych wobec p. Hod-

Przemysł artystyczny polski

i publikacye ku jego podniesieniu.

Napisał

Leonard Lepszy.

Publikacyom, których celem jest ożywienie i uszlachetnienie ojczystego przemysłu, godzi się poświęcić kilka uwag ogólnych i następnie zastanowić się nad istotą i treścią takowych.

Dla tego spostrzegacza, który umie patrzeć na nasze rękodzieła bez uprzedzenia, ale i posiada tyle znajomości rzeczy, że interesuje się równocześnie ruchem i stanem rękodzieł na zachodzie, dla tego, powiadamy, rzeczą będzie jasną i nie ulegającą wątpliwości, że rękodzieła nasze dotąd nie podniosły się z upadku, w który je pchnęły wypadki dziejowe XVII i XVIII wieku i w tem samem położeniu pozostawił stan polityczny kraju do ostatniej ćwierci bieżącego stulecia.

Jeżelibyśmy myślą przenieśli się cztery wieki wstecz, w dobę świetnego rozkwitu rękodzieł w centrach życia mieszczaństwa naszego i w analogicznych porównaniach szukali nauki i słusznych wniosków do chwil obecnych, — to przedewszystkiem wynikiem tego będzie spostrzeżenie, że rękodzielnicy nasi owej epoki wcale nie przewyższali liczbą dzisiejszych, ale przewyższali ich zasobem wiedzy, stali na nierównie wyższej stopie kultury. Według świadectw legatów papieskich, każdy z nich niemal władał biegle językiem łacińskim, wspólne stosunki i mieszanina żywiołu niemieckiego z polskim wywoływały dokładną znajomość obydwu języków i ułatwiały mu stosunki zbytu. Owczesny czeladnik przebiegał w latach wędrówki swoje i obce kraje, poznawał wtedy nowe prądy w gałęzi swej sztuki techniczną wiedzę pomnażał, nową formę i kształt, które duch czasu z sobą przynosił, uczył się uszanować, uwzględnić i sobie przywłaszczyć, nie zasklepiając się w szczupłym zakresie nabytych w domu wiadomości. Z tej wędrówki niósł ze sobą również uzbierane szkice, kalki, wzory lub słynne niemieckie *Kunstbuchy*, czyli wzory drukowane.

Ta wędrówka, to przebyta praktycznie szkoła, ona go wyposażała w nowe wiadomości i dopełniała jego wykształcenia.

Urządzenia cechowe strzegły następnie uprzywilejowanego stanowiska jego wyrobów, na targach miejscowych.

Wreszcie dwór królewski nietylko wspierał przemysł krajowy, ale sprowadzaniem pierwszorzędnych artystów nadawał mu kierunek i wpływał wydatnie i dodatnio na ukształtowanie się artystycznych potrzeb narodu.

Przypatrzmyż się teraz, jak się ułożyły stosunki w Polsce i jak stoi sprawa naszych rękodzieł dzisiaj? Z upadkiem miast w Polsce, z chwilą, gdy sejmy polskie nałożyły cła na wywóz wyrobów krajowych, a naoścież otwarły bramy, zwalniając szlachtę od opłat cłowych dla obcych, zagranicznych fabrykatów, zadecydowały o przyszłości przemysłu polskiego i zawotowały śmierć rozkwitowi cechów, na które od dawna nienawistnem i zazdrosnem patrzały okiem. Stało się, co się w takich okolicznościach, przy równoczesnych burzach wojennych i walkach religijnych stać nieodzownie musiało, nastąpił zupełny upadek rzemiosł i upadek cechów, pozbawionych swej siły i prerogatyw, jakiemi szczyciły się współcześnie cechy zagraniczne. Znaczenie rękodzielnika spadło do zera, zagraniczni zaś artyści szukają odtąd, najczęściej tylko przemijająco, zajęcia, wieszają się u dworów pańskich i uciuławszy grosza wracają do swoich lub rzadziej osiadają w ziemiach pruskich, gdzie, jak w Gdańsku, Toruniu lub Elblągu, urządzenia cechowe cieszyły się jeszcze większą swobodą.

Ani chwilowy napływ obcego i żądnego zarobku żywiołu po rozbiorze Polski, ani nowe ustawy nie uratowały sytuacyi. Kraj, zubożały doszczętnie, nie miał dosyć soków ożywczych, by nowe życie tchnąć w napół zdrętwiałe ciało, a rząd nowy, prócz silnego nacisku germanizacyjnego, nic nie uczynił dla podniesienia przemysłu. Dopiero za czasów ery konstytucyjnej kraj powoli, ale statecznie zaczął zmierzać ku naprawie złego.

Warunki, w jakich przemysł znajdował się w czasach swego rozkwitu w XV i XVI wieku, były od dzisiejszych zupełnie odmienne. Konstelacya stosunków społecznych uległa gruntownej przemianie, stanowisko pracy i zbytu znalazły się teraz we wskroś innem położeniu, wskutek tego o przełożeniu i zastosowaniu wszystkiego tego, co nam dobrego dawały wieki średnie i czasy odrodzenia, mowy być nie mogło i nie może. Zupełna swoboda handlu, zatem konkurencya obcego wyrobu, przy łatwości komunikacyi, posunięta do ostatecznych granic, sposób fabryczny wyrobu poza granicami kraju, uprzedzenie, po części usprawiedliwione, do własnego produktu, wreszcze kraj jeszcze ekonomicznie mało dźwignięty, to okoliczności, które stawiły nasze rękodzieła, nasz przemysł w wysoce niekorzystnem, niemal rozpaczliwem położeniu.

Reforma stosunków była nieodzowna, wszyscy ją odczuwali i pragnęli; zaczęła się ona na polu pedagogicznem przez organizacyę szkół zawodowych, które miały przysposobić i wykształcić naszych rękodzielników, aby wiedzą stanęli na równym poziomie z zagranicą. Tutaj należą również i publikacye do szkolnictwa zawodowego, jak bardzo cenne „Metodyczne wzory rysunkowe" układu p. Jana Rottera, dyr. szkoły przemysłowej.

Ciało ustawodawcze utworzyło przy boku swoim tak doniosłą w skutki instytucyę, jaką jest stała komisya krajowa dla spraw przemysłowych przy Wydziale krajowym, w której oprócz posłów zasiedli i specyalni znawcy-teoretycy. Zarazem na cele przemysłowe wstawiać zaczął Sejm do preliminarza znaczniejsze kwoty, a mianowicie od czasu marszałkowstwa ś. p. Zyblikiewicza.

Szkoły, stypendya za granicę i subwencye na rzecz przedsiębiorstw drobnego przemysłu, to potężne dźwignie naszego przemysłu w przyszłości. Dzisiaj cechowe wychowanie rękodzielnika nie wystarczy, więc szkoła zawodowa go wzmódz i duchowo wykształcić winna, subwencya ma na oku wesprzeć jego usiłowania około ulepszeń technicznych w pracowni.

Ale to jeszcze nie wszystko, są jeszcze inne potrzeby i wymogi, które stawia społeczeństwo, ono bowiem pożąda formy pięknej, wyrobu ujętego w linie szlachetne. I to zadanie, które po części przygotowawczo spełnia już szkoła zawodowa, nie mogło pozostać obojętnem komisyi. Trzeba było uzyskać ku temu celowi podstawę, dokonać publikacyj, któreby wsparły fantazyę naszego rękodzielnika, nakłoniły go do patrzenia na wyroby wzorowe i do wykonania przedmiotów przemysłu skomponowanych starannie i rozumnie, publikacyj, któreby pokierowały jego własną twórczością, tą drogą, jaką wskazują oryginalne motywa ludowe i nasz dorobek przeszłości w zabytkach artystycznych polskich. To jest innemi słowy, aby rękodzieło nie zatraciło oryginalnego pierwiastku geniuszu narodowego, a równocześnie zlewało się w stylową harmonijną całość i zadowalniało wybredny smak, było pięknem.

Pierwszego zbioru t. j. motywów sztuki ludowej dokonywuje wydawnictwo lwowskie „Wzory przemysłu domowego", pod redakcyą p. Wierzbickiego, drukuje i Akademia pracę p. Władysława Matlakowskiego „Budownictwo ludowe na Podhalu", zresztą i inne pisma ilustrowane polskie, jak *Wisła* i inne, nie pozostają obojętne na te usiłowania, ale raz wraz poruszają ten żywotny i arcyważny temat.

Drugiego zbioru motywów artystycznego przemysłu, zaczerpniętego z pomników przeszłości, podjęli się dwaj profesorowie wyższej szkoły przemysłowej w Krakowie pp. Odrzywolski i Barabasz.

Prof. Sławomir Odrzywolski wydał „Zabytki przemysłu artystycznego w Polsce". (Wydawnictwo krajowej komisyi dla spraw przemysłowych) Kraków, 1891. Zeszytów 6 po 1 złr. 20 ct.

Zebranie z czasem w rysunku najcenniejszych okazów przemysłu artystycznego z całego obszaru dawnych ziem polskich, jako wzorów do produkcyi współczesnej, stanowi, według słów przedmowy, program publikacyi.

Dotychczas wyszło, jak powyżej nadmieniliśmy, zeszytów sześć, każdy z nich w formacie królewskiego folio zawiera po 6 tablic, wypełnionych rysunkami wyrobów starodawnych: bronzowych, z żelaza kutego, stolarskich i złotniczych. „W miarę nagromadzenia rysunków z przedmiotów innych gałęzi rękodzieł, godnych pomieszczenia", prof. Odrzywolski obiecuje wydawnictwo rozszerzyć i objąć niem wyroby ceramiczne, ze skóry, wzory malarstwa dekoracyjnego, tkanin, naftów etc.

Takich publikacyj za granicą, która już dawno uznała ich doniosłość, znajdzie się bardzo wiele i to albo obejmują całokształt przemysłu artystycznego, lub jego specyalne działy. Wspomniawszy „Wzory sztuki średniowiecznej" A. Przeździeckiego i E. Rastawieckiego, które wyczerpane w handlu, a ceną nie są i nie były przystępne dla naszego rękodzielnika, następnie wspomniawszy rozsypane po różnych dziełach z zakresu historyi sztuki lub katalogach wystaw starożytności publikowane zabytki, które są również nie łatwo dostępne rękodzielnikowi, który potrzebuje mieć rzecz zupełnie do swych celów przygotowaną pod ręką, — otóż nie mieliśmy dotąd nic, coby nam wypełnić zdołało tę dotkliwą lukę. Dla tych powodów witamy dziś radośnie pożyteczne wydawnictwo.

Z programem, jak i sposobem wydawnictwa zgadzamy się, prócz kilku drobnych kwestyj, najzupełniej, strona artystyczna jak i typograficzna wykazuje zalety w wierności i wywiązaniu się z zadania, jakoteż odznacza się odczuciem rzeczywistych potrzeb, odpowiadających celom przemysłowym.

Usterki drobne, jakie się napotyka tu i owdzie w rysunku, są raczej przypadkowe.

Wybór zabytków nie był wyjątkowo na tabl. 12 miarkowany zakreślonem z góry zadaniem zebrania „najcenniejszych okazów, jako wzorów do produkcyi współczesnej", bo tablica 12 stanowczo nie jest cenną.

(Dok. nast.)

gsona. Śledzą z niezmierną uwagą wszystko, co magik robi, lecz ich zainteresowanie jest tak wielkie, że ruch, którym Davey odwraca tablice, zawsze uchodzi ich uwagi. Owi widzowie, przybierani do pomocy w doświadczeniach, utrzymują stale, iż na chwilę nie wypuścili z rąk tablicy, jakkolwiek uczynili to podczas jednego posiedzenia dwa lub trzy razy, co prawda na przeciąg czasu bardzo krótki, niemniej przeto aż nadto dostateczny do wykonania podstępnie czynności przypisywanej zwykle duchom.

Kronika.

Kraków, 9 sierpnia.

Festyn na dochód przytuliska dla kalek i starców z r. 1863 odbędzie się dnia 2 września b. r. w parkn krakowskim. Komitet festynu dokłada wszelkich starań, aby zabawa wypadła najlepiej i ku zupełnemu zadowoleniu publiczności. Program będzie obfity i nrozmaicony. Złożą się nań: koncerty dwóch muzyk, śpiewy choralne dzielnej naszej „Lutni", kosze szczęścia, gry i zabawy towarzyskie, operetka odegrana w letnim teatrze, oraz rozmaite niespodzianki. Słowem festyn zapowiada się świetnie, a piękny i wzniosły cel, na który ma przynieść dochód, zwabi niewątpliwie liczną publiczność, która zapełni piękny park krakowski.

Dla Tow. „Szkoły ludowej" zebrano na weselu p. Leona Grabowskiego 3 złr. 24 ct.

Z Marienbadu nadesłał p. Emanuel Tilles 2 złr. 57 ct., zebrane w kółku towarzyskiem.

Zegarmistrze i jubilerzy chrześcijańscy we Lwowie zawiadomili władzę przemysłową oraz publiczność, iż w niedziele i święta magazyny ich oraz pracownie będą począwszy od dnia 12 bm. zamknięte, upraszają więc publiczność, aby sprawunki swoje i interesy zechciała załatwiać w dni powszednie.

Szczerze cieszylibyśmy się, gdyby podobne zgodne i solidarne postanowienie powzięli również i krakowscy pp. zegarmistrze i jubilerzy.

Ślub. W sobotę pobłogosławiony został w kościele św. Floryana w Krakowie związek małżeński między panną Władysławą Zwirner, córką ś. p. Henryka i Leokadyi z Jantów, a p. Gustawem Doorflerem, emer. porucznikiem i pocztmistrzem.

W sobotę 4 bm. w kościele św. Floryana pobłogosławiony został związek małżeński między p. Leonem Grabowskim i panną Gabryelą Marcinkowską.

Koncert. W niedzielę 12 b. m. odbędzie się w parku krakowskim koncert muzyki I Towarzystwa weteranów, pod osobistym kierunkiem kapelmistrza.

Zmarli. Józef Ignacy Dobrowolski, uczeń gimnazyum Sobieskiego, syn Bronisława, rewidenta rachunkowego wyższego sądu krajowego, i Maryi z Michalskich, chrzestny syn ś. p. Józefa Ignacego Kraszewskiego, zmarł wczoraj w Krakowie w 15 roku życia. Nagły zgon chłopca, obdarzonego pięknemi zaletami umysłu i serca, w ciężkim smutku pogrążył szanowaną w mieście naszem rodzinę.

Z teatru miejskiego donoszą nam: Jutro w piątek po raz pierwszy premiera opery „Pajace" Ruggiero Leoncavallo. Główne partye odśpiewają: pani Clarissa Cordier, oraz pp. Olszewski, Paszkowski, Jaroński i Rybak. Dla dogodności osób, nie znających libretta, na drugiej stronie afisza pomieszczono treść opery „Pajace". Na zakończenie przedstawienia danym będzie balet w 1 akcie układu p. Zaborskiego, z muzyką Karola Kurpińskiego, p. t. „Wesele w Ojcowie".

Praktykanci sądowi i kandydaci adwokaccy i notaryalni. Według urzędowego sprawozdania ministerstwa sprawiedliwości liczba wszystkich praktykantów sądowych, kandydatów adwokackich i notaryalnych wynosiła z końcem 1893 roku we wszystkich okręgach wyższych sądów krajowych 2923, czyli o 17 mniej, niż z końcem r. 1892. Z ogólnej tej liczby przypada: 388 na praktykantów sądowych, 1852 na kandydatów adwokackich i 683 na kandydatów notaryalnych. Liczba kandydatów adwokatury powiększyła się o 16, natomiast praktykantów sądowych zmniejszyła się o 21, a kandydatów notaryalnych o 12. Z ogólnej liczby kandydatów sądowych, adwokackich i notaryalnych przypada najwięcej na Galicyę, bo 733, Bukowinę 81, Dolną Austryę 605, Górną Austryę 57, Salcburg 21, Czechy 700, Morawę 196, Śląsk 46, Styryę 128, Karyntyę 29, Krainę 49, Tyrol i Vorarlberg 145, Tryest i Pobrzeże 77, Dalmacyę 56. Egzamina sędziowskie złożyło w ciągu roku ubiegłego 153 kandydatów, mianowicie 113 z wyszczególnieniem, 70 z bardzo dobrym, 64 z dobrym postępem, 8 nie odpowiedziało wymaganiom. Z 234 kandydatów adwokackich zdało: 11 z wyszczególnieniem, 72 z bardzo dobrym, 137 z dobrym postępem, 14 zostało reprobowanych. Do egzaminu notaryalnego przystąpiło 43 kandydatów, z tych 2 zdało z wyszczególnieniem, 12 z bardzo dobrym, 26 z dobrym postępem, 3 zaś nie odpowiedziało wymaganiom.

W r. 1893 zgłosiło się do egzaminu o 39 kandydatów prawniczych mniej, niż w r. 1892, kwalifikacya jednak w ogóle, zwłaszcza w zakresie sądowniczym była bardzo pocieszająca, albowiem 7 procent praktykantów sądowych zdało egzamina z wyszczególnieniem, 46 praktykantów z bardzo dobrym, 42 prakt. z dobrym rezultatem, a tylko 5 prc. nie wykazało uzdolnienia.

Oględziny lekarskie na stacyi Dziedzice dla osób jadących z Galicyi i ich pakunków ustają, — natomiast oględzinom lekarskim podlegają tylko pakunki osób podejrzanie chorych i każdy taki podróżny będzie wraz z swym pakunkiem oddany do lazaretu w Białej.

W Rabce na cele dobroczynne odbędzie się w sobotę 11 b m. w sali balowej przedstawienie amatorskie. Dane będą: „Guzik", komedya w 1 akcie M. Gawalewicza; „Piosnka wujaszka", komedyjka w 1 akcie Jana Al. Fredry (syna); „Szarada w 3 odsłonach". Początek o godzinie 7 wieczorem. Po przedstawieniu reunion.

W Rymanowie dorocznym zwyczajem dzień 12 sierpn a obchodzony będzie uroczyście jako rocznica unii Litwy z Koroną. Program jest następujący: W zakładzie kąpielowym o godzinie 6 rano pobudka, odegrana przez kapelę przed domami mieszkalnemi. O godzinie 10 rano solenne nabożeństwo w kaplicy zakładowej. O godzinie 5 po południu uczczenie rocznicy w sali dworca gościnnego: a) przemowa, b) część muzykalno-deklamacyjna. O godz. 8 wieczór żywy obraz i oświetlenie zakładu ogniami sztucznemi, poczem zabawa z tańcami w sali dworca gościnnego. Dochód całkowity przeznaczony na rzecz budowy I kolonii leczniczej w Rymanowie. Komitet upraszа osoby nie mogące wziąć osobiście udziału, aby dla uświetnienia uroczystości przesłały telegramy na ręce komitetu.

W Krynicy według ostatniej listy kąpielowej do 6 bm. bawiło ogółem 3279 osób.

Z placu wystawy. *(W. Dbr.)* Lwów, 8 sierpnia. Oprócz nielicznej, ale ważnej wycieczki węgierskiej na placu wystawowym, bawiła wczoraj wielka wycieczka z powiatu przemyskiego. Wzięło w niej udział 450 dzieci, dziewcząt i chłopców, pod wodzą nauczycieli i nauczycielek.

O innych wycieczkach na razie tyle nowego słychać, że w Krościenku zawiązał się komitet dla urządzenia wycieczki na dzień 18 sierpnia. Mają w niej wziąć udział członkowie Rady powiatowej, wójtowie wsi okolicznych i kilkadziesiąt dzieci szkolnych. Na drugą połowę sierpnia jest zapowiedziane przybycie Górnoślązaków.

Znowu zapanowały na placu wystawy upały, z których chyba bardzo zadowoleni są murzyni w polsko-amerykańskim *salonie* p. Kokosińskiego, mniej natomiast Lwowianie, którym skwar słoneczny dotkliwie uczuć się daje.

Z licznych specyalnych katalogów, katalog wystawy retrospektywnej ukazać się ma do dopiero za jaki tydzień, choć to już połowa wystawy. Katalog działu etnograficznego znajduje się już w rękach publiczności. Napiszę jeszcze o nim słów parę, bo są w nim rzeczy, których milczeniem pominąć niepodobna. Co do bardzo ładnie wydanego katalogu wystawy dzieł Jana Matejki, zauważę, iż zdobi go umieszczona na czele reprodukcya portretu własnego Matejki, a na końcu dodano pięć tablic, które przedstawiają główniejsze typy z następujących obrazów Matejki: z „Rejtana", „Unii lubelskiej", „Bitwy pod Grunwaldem", „Hołdu pruskiego" i „Joanny d'Arc". Drugie wydanie ogólnego katalogu wystawy już jest na ukończeniu. Powiększono go znacznie i zaprowadzić można było znaczne ulepszenia, n. p. podając, w którem miejscu pawilonu znajduje się jakiś przedmiot, dzięki więc pracy usilnej dra Fr. Krczeka, katalog ten w zupełności odpowiadać będzie wszelkim wymaganiom publiczności.

Powodzenie pierwszej tomboli, która dała tyle dochodu, że koszta pokryto, a publiczność miała pożądane urozmaicenie pobytu na wystawie, zachęciło komitet zabawowy do powtórzenia jej w przyszłą niedzielę.

Zjazdy z dni ostatnich zakończyły już obrady. Uczestnicy zjazdu straży skarbowych przyjęli w całości statut własnego Towarzystwa i dokonali wyborów do wydziału.

Z Kochawiny piszą do nas: W dniach 29, 30, 31 sierpnia i 1 września b. r. odbędą się w Kochawinie, w powiecie żydaczowskim, uroczystości poświęcenia nowego kościoła i przeniesienia obrazu N. M. Panny do nowej świątyni. Program uroczystości jest następujący: Dnia 29 sierpnia po południu przybędzie do Kochawiny ks. biskup Puzyna i po wstępnem nabożeństwie będzie udzielać sakramentu bierzmowania. Na drugi dzień, t. j. 30-go, odprawi się konsekracya nowego kościoła, a w piątek 31-go wizyta biskupia. Dnia 1 września, t. j. w sobotę, przeniesienie obrazu N. M. Panny do nowego kościoła, którejto ceremonii dopełni ks. arcybiskup Morawski w asystencyi innych dostojników kościoła. Oczekują przybycia książąt kościoła wszystkich 3-ch obrządków. Będzie to uroczystość niezwykła, zdarzająca się raz na setki lat, i zapewne zgromadzi liczne zastępy czcicieli Maryi i wiernych kościoła.

Kurczy się Ojczyzna. Komisya kolonizacyjna nabyła w roku bieżącym, według zestawienia *Berl. Pol. Nachr.*, 7 wielkich dóbr, z tych sześć w Księstwie Poznańskiem, a 1 w Prusach Zachodnich. W Księstwie nabyła Ostrowieczno (powiat śremski), Przecław (powiat obornicki), Brudzewo (pow. wrzesiński, Tarnowo (pow. zachodni poznański), Gwiazdowo (powiat średzki), Janowiec (powiat żniński). W Prusach Zachodnich nabyła Wielki Włościbórz (powiat złotowski). Razem obszaru 5272 ha, w tej liczbie wyszło 3005 ha ziemi z rąk 4 Polaków, a 2267 ha z rąk 3 Niemców. Prócz jednej wsi wszystkie inne nabyła komisya z wolnej ręki.

Pożar. W Lipnicy Wielkiej koło Grybowa wybuchł pożar. Spaliły się dwa domy wraz z budynkami gospodarskiemi. Kościół, plebania, szkoła, folwark i wiele budynków było w niebezpieczeństwie. Przy pożarze było ludzi nie wiele, z trzema, czy czterema osękami. Niechby starostwa poleciły żandarmeryi badać ściśle, czy mieszkańcy mają odpowiednią ilość osęk, drabin, konewek i sikawek, gdyż pisarze gminni wykazują, że ta a ta gmina posiada tyle a tyle osęk, drabin, sikawek itp., a tymczasem tak nie jest. Ogień powstał wskutek nieostrożności. Służąca poszła na strych w południe z lampą, która pękła, zapalając dach słomiany.

Cykliści amerykańscy, przebywający obecnie we Lwowie, Teofil Kościołek i Walter C. Dort, wybierają się na rowerach do Jezupola i Stanisławowa, a stamtąd obracając drogę na Stryj, Drohobycz, Sambor i Przemyśl, zamierzają zwiedzić Powiśle, Wieliczkę, Kraków, Częstochowę i Warszawę, skąd na Poznań, Berlin i Bremę udadzą się do Londynu, a stamtąd do Liverpoolu. Z portu tego nastąpi powrót okrętem do Nowego Jorku. Walter Dort, 16 letni młodzieniec, jest synem aptekarza w Buffalo, Kościołek zaś zajęty w tej samej aptece, trudni się także zawiadowstwem drukarni, służącej zakładowi aptecznemu.

W Dąbrowie Górniczej w Królestwie Polskiem, w kopalni „Paryż", według wiadomości, otrzymanych przez *Kuryer Warszawski*, we wtorek po południu wybuchł groźny pożar w szybie kopalnianym. W jednej chwili cały budynek szybowy z pompą i wszystkiemi maszynami stanął w ogniu, zmuszając znajdujących się w tym oddziale ludzi do jak najśpieszniejszego odwrotu. Kilku przytomniejszych rzuciło się do kotłów, aby wypuścić parę. O godz. 5 wszystkie zabudowania były w ogniu: szyb, warsztaty, sortownie, bulwar, rampy. Wszystko, co na wierzchu, stracone nieodzownie. Tym samym szybem zjechało zrana do 1.500 ludzi na robotę w kopalniach, a w chwili wysyłania relacyi korespondent nie posiadał informacyi, czy pożar rozszerzył się także w podziemiach.

Jak żyć w upały? Oto pytanie, na które daje następującą odpowiedź dr. Gruber z Wiednia: używać bardzo mało ruchu, prowadzić tryb życia umiarkowany, zwłaszcza zaś pod względem użycia napojów alkoholowych; najlepszym napojem jest woda (filtrowana) o temperaturze minimalnej 7° R; piwo, jako spożywane w stanie chłodniejszym, bywa szkodliwem; doskonały wpływ wywierają zimne kąpiele, zwłaszcza zaś wycieranie ciała zimną wodą; najlepszym materyałem na suknie jest batyst, na ubranie męskie lekka flanela; nie należy sypiać przy otwartem oknie.

Dynamit w służbie rolnictwa. W niemieckim *Reichspatentamt'cie* zgłoszony został niedawno amerykański patent na wynalazek, mający na celu zastąpienie pługa parowego przy uprawie roli — dynamitem. Pomysł to zadziwiający pod względem prostoty. W odstępach dwumetrowych wydrąża się w ziemi ukośnie dziury mniej więcej na 1 metr głębokości, wkłada się w każdą dziurę niewielki nabój dynamitowy i zapala się je wszystkie razem za pomocą prądu elektrycznego. Następuje wybuch, który całą powierzchnię pola wyrzuca w powietrze i rozdrabnia w sposób nierównie gruntowniejszy, niż to może uczynić pług. Wynalazca obliczył, że koszta takiego „orania" będą nierównie mniejsze od orania pługiem parowym. Byłby to pokojowy i błogi w skutki użytek dynamitu.

Kobiecy wyścig dystansowy. Niewiasty sięgają nawet po laury w wyścigach dystansowych. W tych dniach w Wiedniu zgromadziło się na Märzstrasse 30 dam, które z werwą rozpoczęły wyścig na przestrzeni 12 kilometrów. Celem biegu była wioska Purkersdorf. W Breitensee, Baumgarten, Hütteldorf i Hadersdorf były stacye kontrolujące. Zwycięska dama przebyła dystans w godzinę i 37 minut, ostatnia zaś spotrzebowała aż 2 godziny 39 minut. Współzawodniczki powróciły do Wiednia koleją. Nagród żadnych nie było, walczyły więc damy tylko o honor.

Największa na świecie biblia znajduje się w Rzymie. Pisana jest po hebrajsku i waży 320 funtów. Trzej ludzie ledwie ją unieść zdołają. W roku 1512 syndykat żydów weneckich ofiarował za nią papieżowi Juliuszowi II tyle złota, ile biblia zaważy, ale papież propozycyę odrzucił.

W Korei. Stolica Korei, zwana niewłaściwie Söul (co oznacza stolicę), zwie się w narzeczu koreańskiem Hanyang i liczy około 250.000 mieszkańców. Położona jest ona w kotlinie, otoczonej ze wszech stron górami. Miasto obwiedzione jest murem kamiennym, na 13 mil angielskich długim, który jednakże dla armat przeszkody nie stanowi. Są tu odrębne zupełnie dzielnice Europejczyków. W dzielnicy europejskiej znajduje się kasyno niemieckie, zaś z misyj czynne tam są: katolicka francuska, amerykańska presbiteryanów i metodystów.

Drugiem głównem miastem na Korei, odgrywającem obecnie ważną rolę, jest Chemulpo, położone u ujścia do morza rzeki Słonej, w dystrykcie Jenchuan, w prowincyi Kiung-Kai. Chemulpo łączy ze Söul jedyna w kraju, lecz źle utrzymana szosa mająca 27 mil angielskich długości. Miasto dzieli się na trzy odrębne dzielnice. Jednę zamieszkuje około 30 Europejczyków i Chińczycy; druga, osada japońska, odznacza się czystością, schludnemi domami i ogrodami; trzecia, koreańska, składa się z licznych nędznych, słomą krytych lepianek, wśród których panuje brud straszliwy. W dzielnicy europejskiej znajduje się hotel (Hotel de Korea), utrzymywany przez żydka austryackiego, Izaaka Steinbecka; w dzielnicy japońskiej znajduje się drugi hotel, wielki i porządny (Hotel Deibutsu), oraz herbaciarnia. — Dzielnica japońska posiada własną organizacyę, własną policyę, Izbę handlową i szpital, jedyny w tem mieście.

Oprócz wspomnianej komunikacyi ze Söul, istnieje komunikacya parowcowa z miastem Mapu, położonem w odległości 19 mil angielskich nad rzeką Słoną, zaś linia telegraficzna prowadzi z jednej strony do Port Arthur, chińskiego portu wojennego, z drugiej do Japonii. Linia telegraficzna Shanghai, Peking, Port Arthur, Söul, Chemulpo, Fusan-Nangasaki należy do Chin, które zbudowały ją przed kilkunastu laty własnym kosztem. Natomiast stacya pocztowa należy do Japonii, jak również linie morskie pocztowe: jedna z Nangasaki, Chemulpo, Tientsin i z powrotem — i druga Shangai, Chefoo, Chemulpo, Shanghai. Warownia Chemulpo składa się z dwóch starych fortów ziemnych, uzbrojonych w stare armaty, które dawno już przestały być niebezpiecznemi. Port Chemulpo nie posiada żadnych zgoła urządzeń, ani oświetlenia, którego nie ma zresztą w samem mieście. Mimo to handel zagraniczny tego portu wzrasta ustawicznie. Obroty handlowe wynosiły tam w roku zeszłym 18,014.300 marek. Główny artykuł wywozowy stanowią skóry.

Wszystkie porty koreańskie w zimie zamarzają. W ogóle zaś panuje tam klimat wielce podobny do naszego.

Liczba lekarzy w Japonii, jak wykazał ostatni spis ludności w r. 1893 dokonany, wynosi 41.305, tak że na 10.000 mieszkańców przypada ich 12. Oprócz uniwersytetu w Tokio, istnieje w państwie mikada sześć szkół medycznych na prowincyi, w części przez rząd a w części przez miasta utrzymywanych. W r. 1892 było w Japonii 351 szpitali prywatnych, 220 rządowych, a nadto 2 szpitale wojskowe. Do egzaminów, które się odbywają w Nagasaki, Tokio i Kioto, zgłasza się rocznie 5 do 7 tysięcy kandydatów. Z ogólnej liczby lekarzy 14 posiada europejskie wykształcenie fachowe. Lekarz japoński jest równocześnie aptekarzem, albowiem dawanie lekarstwa stanowi główną jego czynność. Japończyk za samo zbadanie chorego nie wynagrodzi lekarza, doktor, który przyjdzie do pacyenta i nie sporządzi sam lekarstwa, nie ma w oczach przeciętnego poddanego mikada żadnego znaczenia. Jedynie Japończycy lepszego stanu, wyższej kultury, wzywają jak u nas, głośnych lekarzy na poradę.

Czterdziesta piąta gwiazda zjawiła się na fladze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Dotychczas gwiazd tych było 44, tj. tyle, ile Stanów należy do unii amerykańskiej. W dniu 17 lipca prezydent Cleveland podpisał dekret, na mocy którego do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej włączony jest i stan 45, mianowicie Utah. Dotychczas terytoryum to zamieszkane było przeważnie przez mormonów, nie włączano go więc do Stanów w obawie, aby wszystkie urzędy publiczne nie dostały się w ręce mormonów. Odkąd jednak sekta mormonów ogłoszoną została za niedozwoloną, wielożeństwo znika i dziś należy już do szczątkowych zabytków przeszłości. Stolicą nowego Stanu jest Salt Lake City, drugiem z rzędu miast Ogden. Utah na 220.063 kilometrach przestrzeni liczy tylko 200.000 ludności.

Repertoar teatru krakowskiego.

W piątek 10 sierpnia: „Pajace", opera w 2 aktach Ruggiero Leoncavallo, oraz „Wesele w Ojcowie", balet w 1 akcie układu p. Zaborskiego, z muzyką Karola Kurpińskiego.

Dział ekonomiczny.

Dostawy. Na miesiąc sierpień ogłoszone są dostawy następujących artykułów: Dla fabryki tytoniu w Krakowie: 1250 metr. cetn. węgli drobnych i 2250 metr. cetn. węgli kostkowych. Następnie 1900 sztuk desek świerkowych, 35 forsztów dębowych. Termin do 20 bm.

Dla intendantury w Krakowie 44.000 metr. cetn. żyta, z czego 27.000 cetn. do Krakowa, 7000 do Tarnowa i 10.000 do Ołomuńca, oraz 93.000 metr. cetn. owsa, z czego 59 000 do Krakowa, 10 000 do Tarnowa 16 000 do Ołomuńca, a 8000 do Bochni.

Dla intendatury w Przemyślu: siana 1750 metr. cetn. dla stacyi Przemyśl, 370 dla stacyi Jarosław 1200 dla stacyi Rzeszów.

Bliższych informacyj co do cen i warunków dostawy dostarcza Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Spostrzeżenia meteorologiczne
(podług obserwatoryum krakowskiego).

Kraków, dnia 9 sierpnia.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0)	742 5 mm	741·7 mm	740·0 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	+21°,8	+19°,0	+25°,7
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	WSW1	SW 1	ENE 0
Wilgotność względna (w odsetkach)	78 %	90 %	59 %
Stan nieba 0 pog., 10 zup. pochm	6	8	9

Uwagi: Wczoraj po 5 po poł. grzmoty i trochę deszczu, wieczór grzmoty i błyskawice, dziś od 1 do 2 deszcz.

Telegramy „Nowej Reformy".

(Telegramy Biura Korespondencyjnego).

Wiedeń, 9 sierpnia. *Oesterreichisches Sanitätswesen*, organ najwyższej rady sanitarnej, zaznacza, że w Zaleszczykach skutkiem zawleczonej z Podola cholery utworzyło się ognisko zarazy silniejsze niż w dwóch latach ostatnich. Od 5 czerwca do 4 sierpnia zachorowało tam ogółem 259 osób, a zatem 5 prc. ludności. Centrum zarazy w Galicyi obszar nad Dniestrem aż do ujścia Zbrucza, nie przecięty dotąd koleją, leżący przeto na uboczu od wielkiego ruchu. W Galicyi zachodniej udało się energicznym zarządzeniom władz cholerę osłabić i szerzenie się jej ograniczyć. Jest usprawiedliwiona nadzieja, że w Galicyi zachodniej zaraza wkrótce zupełnie zostanie stłumiona.

Środki zarządzone na Bukowinie osiągnęły ten skutek, że cholera tam dotąd nie pojawiła się wcale. Władze wszędzie zresztą działają bardzo energicznie. Dotychczas nie było ani jednego wypadku zawleczenia cholery z Galicyi do innych krajów Przed- lub Zalitawii.

Wiedeń, 9 sierpnia. Wobec ogłoszonego dziś sprawozdania w *Oesterr. Sanitätswesen* o stanie cholery, władze kompetentne stwierdzają, że na stacyach granicznych Galicyi rzeczywiście zarządzono higieniczne środki ostrożności, nie należy ich jednak w ten sposób rozumieć, iżby musiano przerywać podróż koleją i czekać do później odchodzących pociągów.

Berlin, 9 sierpnia. Dzienniki tutejsze zamieszczają wiadomość, podaną przez *Times* z Filadelfii, jakoby senat Stanów Zjednoczonych uchwalił był nową ustawę, zabraniającą obcym anarchistom wylądowywać w portach Stanów, nie mniej jak na ich terytoryum przebywać. Zakaz ten nie dotyczy zbiegów politycznych. Osobni inspektorzy czuwać mają nad wykonaniem tej ustawy.

Monachium, 9 sierpnia. Na *Steinheilstrasse* wybuchł pożar z powodu eksplozyi benzyny. Straż pożarna ugasiła ogień, jednak wskutek dalszej eksplozyi benzyny doznało znacznych uszkodzeń 8 strażaków i dwie osoby nie należące do straży.

Paryż, 9 sierpnia. (Z procesu anarchistów.) Rzeczoznawcy oświadczyli, że przedmioty znalezione w mieszkaniu Fénéona są istotnie obliczone na wyrządzenie zniszczenia i podobne są do tych, jakich używali Emil Henry i Pauwels. Po przesłuchaniu świadków dowodowych przystąpiono do przesłuchania świadków odwodowych, którzy zeznawali przeważnie na korzyść publicystów, Sebastyana Faure'a Jana Grave'go, Fénéona i t. d. Świadkowie ci wyrażali się o nich z wielkiemi pochwałami, uważając ich za niezdolnych do popełnienia zbrodni dla zbrodni.

Paryż, 9 sierpnia. Podobno ma być rzeczą pewną, że Caserio stracony będzie 15 bm.

Kopenhaga, 9 sierpnia. W warsztatach maszyn okrętowych firmy „Burneist i Wein" wybuchł o północy pożar. Szkoda olbrzymia. Pracę wstrzymano.

Londyn, 9 sierpnia. Cesarz niemiecki był wczoraj wieczór w Osborne na obiedzie u królowej.

Londyn, 9 sierpnia. Donoszą tutaj, że rząd chiński kazał pogasić latarnie morskie w Anpeng i Takao na wyspie Formosa.

Londyn, 9 sierpnia. *Biuro Reutera* donosi z Jokohama pod datą 6 bm., że na Korei przyszło do dalszych potyczek, z których Japończycy znowu wyszli zwycięsko. Zajęli oni Seikwan z bardzo małemi stratami. Chińczycy zostali pobici i straciwszy 500 ludzi rannych i zabitych uciekli w kierunku do Koshin. Japończycy są więc w posiadaniu Asanu.

Rzym, 9 sierpnia. Wczoraj rano o godzinie 6 minut 16 zbudziło ludność w Acireale (u stóp Etny w Sycylii) silne trzęsienie ziemi. Zrządziło ono w tej miejscowości stosunkowo nieznaczną szkodę, natomiast wyrządziło w Zaffarana, na północno-zachodniem wybrzeżu Sycylii, olbrzymie spustoszenie. W miejscowości tej 6 osób zostało zabitych a bardzo wiele rannych. Prefekt udał się z wojskiem na miejsce katastrofy, celem niesienia pomocy. Lżejsze wstrząśnienia, które jednak żadnej szkody nie zrządziły, dały się także uczuć w Katanii i w innych miejscowościach w pobliżu Etny położonych.

Acireale, 9 sierpnia. Wskutek wczorajszego trzęsienia ziemi zawaliły się prawie wszystkie domy w Zaffarana, Acireale Aci i Santo-Antonio. Cztery osoby straciły życie.

Korfu, 9 sierpnia. W dzielnicy żydowskiej skutkiem wybuchu granatu 7 ludzi zabitych. Sądzą powszechnie, że przyczyną wybuchu był nieszczęśliwy wypadek.

Kursa telegr. na giełdzie wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, dnia 9 sierpnia 1894 r.

	Kurs w wal. austr. złr.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	98	50
Zjednoczony dług w srebrze	98	55
Austryacka renta złota	122	40
4% austryacka renta (marcowa)	97	75
4% węgierska renta złota	121	75
4% węgierska renta koron.	95	85
Akcye banku austro-węgierskiego	1010	—
Akcye kredytowe	364	60
Londyn	124	65
Banknoty banku niemiec. za 100 m	61	05
20 marek	12	22
20-to frankówki za sztukę	9	90½
Banknoty włoskie	44	65
Dukaty austryackie	5	89

Wiedeń, 9 sierpnia. Ruble 133·50 Cena nafty 16·20 — 21·—. Spirytus 16·20 — Żyto na jesień 5·40—0·00. Pszenica na jesień 6 76—0·00 Owies na jesień 6.05—0·00.

Wiedeń, 9 sierpnia. 4% oblig. poż. kraj. z 1891 96·50; 4% oblig. poż. kraj. z 1893: 96·30; 4% galic. fund. propin. 96·20; 4½% list. banku kraj. 100·30; 5%-owe obligi banku krajowego 102·25; 4% list. kred. ziemsk. 56 let. 96·75; Akcye Karola Ludwika 216·—; Akcye kolei lwowsko-czern. 281·—; Losy z 1854 na 250 złr. — 149.—; losy z 1860 na 500 złr. — 146·75; losy z roku 1860 na 100 złr. 155·25; losy z 1864 za 100 złr. — 197·75; akcye zakładu kred. dla handlu i przemysłu 363 50; akcye galic. banku hip. na 200 złr. 415·—; Länderbank na 200 złr. — 251·50; akcye austro-węg. banku na 600 złr 1.010·—

Berlin, 9 sierpnia. Godzina 2 minut 45 po poł. Austryackie kredyty 219 30 mrk. Węgierskie kredyty —·— mrk. Austryacka złota renta 99·90 mrk. Austryacka srebrna renta 94·75 mrk. Węgierska złota renta 99·50 mrk. Węgierska renta koronowa 92·60 mrk. Austryackie banknoty 163·95 mrk. Akcye kolei lwowsko-czerniowieckiej —·— mrk. Ruble 219·— mrk. 5% listy zastawne Królestwa Polskiego —·— mrk. 4% listy likw. Królestwa Polskiego —·— mrk.

Odpowiedzialny Redaktor: *Józef Łokietek.*
Wydawca: *Dr. Lesław Boroński.*

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

L. 33.958.

Ogłoszenie konkursu.

Wydział krajowy królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem rozpisuje niniejszem konkurs na posadę **profesora fachowego**, ewentualnie na posadę **nauczyciela-adjunkta w krajowej szkole gospodarstwa lasowego we Lwowie.**

Do posady profesora fachowego przywiązaną jest płaca roczna w kwocie 1300 złr., dodatek aktywalny w kwocie 400 złr., tudzież prawo do pięciu dodatków pięcioletnich po 200 złr.

Do posady nauczyciela-adjunkta przywiązaną jest płaca roczna w kwocie 1000 złr., dodatek aktywalny w kwocie 300 złr., tudzież prawo do pięciu dodatków pięcioletnich po 150 złr.

Profesor, jako też nauczyciel-adjunkt jest urzędnikiem krajowym, ma przeto wszelkie prawa i obowiązki, wypływające z krajowej ustawy służbowej z dnia 23 marca 1866 r. i statutu emerytalnego z dnia 21 stycznia 1889.

Posady te obsadzone będą na razie prowizorycznie, a stabilizacya nastąpić może po dwóch latach, ewentualnie po złożeniu egzaminu kwalifikacyjnego nauczycielskiego, gdyby prowizorycznie zamianowany, egzaminu tego jeszcze nie posiadał.

Chcący ubiegać się o te posady, winni wnieść do Wydziału krajowego udokumentowane podania swoje **najdalej do 10 września 1894 r.** i przedłożyć:

1. Metrykę urodzenia.
2. Dokładny życiorys, wykazujący wszelkie odbyte studya, jak i dotychczasowe zatrudnienia.
3. Świadectwo, udowadniające kwalifikacyę do zajmowania posady, o którą kompetują, mianowicie:

a) Świadectwo z ukończenia studyum leśniczego na akademii rolniczo-leśniczej w Wiedniu lub innej równorzędnej;

b) Świadectwo ze złożonych egzaminów państwowych wszystkich trzech stopni;

c) Dowody praktyki w zawodzie leśniczym;

d) Świadectwo z egzaminu kwalifikacyjnego nauczycielskiego trzeciej kategoryi.

Od warunku pod a) uwolnieni być mogą zupełnie tacy kandydaci, którzy pracując już lat kilka w zawodzie nauczycielskim złożyli dowody uzdolnienia do tego zawodu, czasowo zaś tacy kandydaci, którzy złożą pisemną deklaracyę, że w nieprzekraczalnym terminie dwuletnim wykażą się kwalifikacyjnem świadectwem nauczycielskiem. 1932 1

Z Rady Wydziału krajowego królestwa Galicyi i Lodomeryi z W. Ks. Krakowskiem.

Lwów, dnia 31 lipca 1894.

L. 1279/94.

Konkurs.

Dyrekcya Kasy oszczędności miasta Kołomyi na podstawie uchwały Wydziału tejże Kasy z dnia 18 lipca 1894 roku, do L. 70, rozpisuje konkurs celem obsadzenia niżej wymienionych posad z terminem **do 20 września 1894 r.**

1. Posada **naczelnika biur** Kasy oszczędności z roczną płacą 1800 złr., z dodatkiem aktywalnym 400 złr. i dwoma kwinkweniami po 200 złr.

2. Posada a) **kasyera** z roczną płacą 1000 złr.
 ewentualnie b) **kontrolora** z roczną płacą 900 złr.
 „ „ c) **I. adjunkta** „ „ 800 „
 „ „ d) **II. adjunkta** „ „ 700 „
 „ „ e) **akcesisty** „ „ 600 „

tudzież od a—e z dodatkiem aktywalnym po 20% rocznej stałej płacy.

Do posad od 2) przywiązane są dwa kwinkwenia po 10% rocznej stałej płacy, a to pierwsze po skończeniu 5 lat, drugie zaś po ukończeniu 10 lat służby.

Ubiegający się o posadę naczelnika biur winien wnieść podanie, własnoręcznie pisane i należycie udokumentowane, do podpisanej Dyrekcyi i w takowem następujące okoliczności udowodnić:

1. Obywatelstwo austryackie;
2. Znajomość języków krajowych;
3. Świadectwo teoretycznego uzdolnienia fachowego z podaniem rodzaju odbytych studyów;
4. Dowody fachowego wyższego uzdolnienia praktycznego i dotychczasowe zajęcie;
5. Nieprzekroczony 40 rok życia;
6. Nieposzlakowaną przeszłość.

Kandydaci, ubiegający się o posady pod pozycyą ad 2). winni wykazać:

1. Miejsce urodzenia, wiek i stan;
2. Znajomość języków krajowych;
3. Że z dobrym postępem złożyli egzamina z rachunkowości państwowej, że nabyli należytej praktyki w prowadzeniu ksiąg rachunkowych i kasowych.

Do każdej z wymienionych posad przywiązany jest obowiązek złożenia kaucyi służbowej w wysokości jednorocznej stałej płacy.

Nowomianowani urzędnicy mogą być stabilizowani dopiero po upływie jednego roku nienagannej służby.

Kołomyja, dnia 2 sierpnia 1894. 1921 3 3

Dyrekcya Kasy oszczędności miasta Kołomyi.

K. Br. Witosławski.